Rok IX. Kraków-Podgórze, Niedziela 12 lutego 1911 Nr. 35

3 Cena numeru centy w Krakowie, w Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA:

Miesięcznie w Krakowie (już dostawą do domu) K 1·50
na prowincyi z przesyłką pocztową . . . . „ 1·50
Prenumerata za granicą: mrk. 1·50, frk. 2·—, rb. 1·—

Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.

NOWINY

DZIENNIK NIEZAWISŁY DEMOKRATYCZNY ILLUSTROWANY

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz po 12 hal.; drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 30 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. Spód na każdej stronie po K 6·—, półspód K 4·— Załączniki K 20·— za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. HEPCZYC.

Administracya „NOWIN": ul. Wiślna 2 otwarta od godz. 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ulica Wiślna l. 2 Telefon 340.
Ekspedycya „Nowin": ulica Wiślna 2.

REDAKTOR NACZELNY LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Telefon Nr. 340) od godziny 9 rano do 8 wieczorem w biurze ulica Wiślna 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. ■ Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Z Izby posłów.

Odpowiedź ministra oświaty Stürgkha na interpelacye w sprawie zajść krakowskich.

Wiedeń. Na piątkowem posiedzeniu Izby posłów minister Stürgkh obszernie odpowiedział na wniesione interpelacye w sprawie zajść krakowskich.

Minister naprzód omówił powołanie ks. Zimmermanna na katedrę:

„Ks. Zimmermann po ukończeniu gimnazyum poświęcił się przedewszystkiem filozoficznym i teologicznym studyom na uniwersytecie w Wurzburgu i uzyskał następnie na wydziale prawniczym uniwersytetu w Monachium stopień doktora. Podczas czynności przydzielonej mu przez jego przełożoną władzę duchowną miał sposobność wielokrotnie zajmować się praktycznie sprawami społecznemi. Ze względu na jednomyślną uchwałę kolegium profesorów i ze względu na to, że kandydatura ks Zimmermanna poleconą mi została także z poza obrębu kolegium profesorów teologii przez osobistości rozmaitych odcieni (głosy: słuchajcie), nie miałem żadnej wątpliwości, by jego zaproponować na tę katedrę (oklaski). Wobec zarzutów podniesionych przeciw nowelistycznemu dziełu ks. Zimmermanna *„Moja baba"*, nie waham się powiedzieć, że chociaż przeciw temu dziełu w żadnym kierunku pod względem moralnym co do treści nic nie można zarzucić, *to przecież, jako praca profesora Uniwersytetu lepiej, gdyby wogóle nie była pisaną*. Dla powołania ks. Zimmermanna do Krakowa, publikacya ta już z tego względu nie wchodziła w rachubę, ponieważ ono ogłoszone zostało dopiero po jego nominacyi. Przedtem ks. Zimmermann ogłosił szereg poważnych naukowych prac, które powołane w pierwszej linii do rozstrzygnięcia kolegium profesorów uważało za wystarczającą podstawę dla jednomyślnej uchwały".

Następnie minister zapowiedział uzupełnienie katedr na wydziale prawniczym.

Następnie, omówiwszy szczegółowo przebieg zajść w uniwersytecie, szturm na gmach i bójkę wewnątrz, oświadczył minister:

„Co do postępowania policyi w Krakowie z okazyi zajść 30 stycznia, to zdaje się, że brakło koniecznej oględności lub przynajmniej jednolitości w dyspozycyach, tak, że w ubolewania godny sposób wydarzyło się kilkanaście zaniedbań. W tej mierze dla zupełnego wyjaśnienia sprawy i odpowiednich dalszych kroków, są bliższe dochodzenia w toku, w każdym razie także na przyszłość wydane będą odpowiednie do celu zarządzenia. Specyalnie przy podobnych zajściach policya zawsze musi brać w rachubę, aby od samego początku wydać wystarczające zarządzenia bezpieczeństwa dla ochrony zewnętrzej budynku uniwersyteckiego, aby jakimkolwiek ekscesom już od samego początku skutecznie przeszkodzić. Oczekiwać należy, że w przyszłości nie będzie do tego powodu.

W dotyczącym wypadku zdaje się, że policya z góry zbyt wiele na to liczyła, że studenci okażą dla upomnień senatu odpowiednie poszanowanie i samej władzy uniwersyteckiej uda się przywrócić porządek. — Założenie to później okazało się błędnem.

Następnie mówił minister: W punkcie kulminacyjnym ekcesów, senat, aby zapobiedz dalszym wybrykom, postanowił zamknąć uniwersytet i w tej mierze zwrócił się do mnie. Widziałem się zniewolony zarządzić na razie *zawieszenie wykładów* i zarządzić *zamknięcie budynku* uniwersyteckiego, aby przez to prowizoryczne zarządzenie spowodować uspokojenie studentów.

Półrocze letnie ma być już 13 marca otwarte. Udzielenie testy za półrocze zimowe z wyjątkiem zasługujących na uwzględnienie wypadków nastąpić ma z początkiem półrocza letniego.

Słuchacze przy wpisywaniu się na półrocze letnie będą musieli składać, jak przy imatrykulacyi przysięgę w przepisanem przez regulamin brzmieniu, że „akademickie ustawy sumiennie wypełniać będą, a akademickim władzom zawsze należyte okazywać posłuszeństwo i uszanowanie". Tę przysięgę składać będą pisemnie i wyraźnie, będzie się zwracało ich uwagę, że złamanie tej przysięgi pociągnie za sobą relegacyę z uniwersytetu. Bez ponownego odnowienia przysięgi, zapis nie będzie dozwolony.

Wezwałem rektora Uniwersytetu — mówił minister dalej — aby *bezpośrednio zarządził dochodzenia celem wynalezienia inicyatorów tych ubolewania godnych ekscesów i uczestników i aby śledztwo dyscyplinarne przeciwko nim przeprowadził z całym naciskiem* i możliwym pospiechem.

Wydane zarządzenia miały więc na celu z jednej strony przez zarządzenie **nowego dochodzenia dyscyplinarnego**, którego przeprowadzenie jest rzeczą senatu, obłożyć **zasłużoną karą dyscyplinarną sprawców** i uczestników wykroczeń, bez względu na odpowiedzialność, jaka ich spotka wedle ustawy karnej — z drugiej strony uchronić przeważną większość młodzieży, stojącej zdala od wykroczeń, od szkody.

Tem przedstawieniem — zakończył minister — sądzę, że wyczerpałem odpowiedź na postawione mi zapytanie. Muszę zarazem wyrazić nadzieję, że zarządzenia moje, które z jednej strony nie chronią przed zasłużoną karą, a z drugiej — nie każą ogółowi studentów odpowiadać za te zajścia, są zdolne dać podstawę do przywrócenia ruchu naukowego w Uniwersytecie krakowskim. Oby wprowadzona w błąd część studentów, oceniając powagę sytuacyi, wróciła do zgodnego z obowiązkami swemi osądzenia swego stanowiska i w pełnem uznaniu powagi władzy akademickiej przyczyniła się, aby powaga starej Wszechnicy Jagiellońskiej, tego klejnotu nauki polskiego narodu była strzeżona". *(Oklaski, przerywania od socyalistów).*

* * *

Do dyskusyi nad odpowiedzią ministra nie przyszło. Nawet socyaliści jej nie zażądali. (Może uczynią to na następnem posiedzeniu).

Przyjęcie nowej ustawy o domokrążstwie.

„Następnie Izba przeszła do dalszej dyskusyi nad ustawą o domokrążstwie.

Jeneralny mowca *contra* pos. Kolischer oświadcza, że ponieważ Koło polskie w obecnej sprawie dało swym członkom swobodę, przeto przemawia tylko we własnem imieniu.

Nowa ustawa nie dotyka głównie żydów, gdyż 70 procent domokrążców w Austryi są Aryjczykami. Omawia szkodę, jaką ustawa ta wyrządzi szkole ślusarskiej w Swiątnikach. Zresztą wydanie takiej ustawy dziś, kiedy w Galicyi 40—50 tysięcy żydów odrazu traci zarobek. jest błędem politycznym.

Ustawę przyjęto ostatecznie w trzeciem czytaniu. (Przyjęto też poprawkę, ustanawiającą wyjątki dla mieszkańców Andrychowa, Dębowa i powiatu Skole).

* *

Termin następnego posiedzenia będzie pisemnie podany posłom do wiadomości.

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie omawiało na wczorajszem posiedzeniu różne sprawy bieżące. Do komisyi parlamentarnej Koła weszli w miejsce Rubenbauera i Olszewskiego, jako zastępcy stronnictwa ludowego: Średniawski i Biliński. — Następnie omawiano odpowiedź ministra oświaty na interpelacyę w sprawie zajść w uniwersytecie krakowskim. Odpowiedź ta wywołała wśród posłów **konserwatywnych i nar.-dem. żywe zadowolenie.**



Ks. Stanisław Stojałowski.
(Patrz artykuł: „Z sali sądowej").



W walce z „czarną śmiercią".
Oto jest podobizna ryciny, która zdobi zawartą w 1721 między mocarstwami Europy umowę w sprawie dżumy. W takim kostyumie ówcześni lekarze udawali się do zadżumionych. Płaszcz jest ze skóry, na twarzy maska ze szkłami na oczy, a w długim dziobie umieszczano *gąbki*, napojone aromatycznym octem etc. — Patrz artykuł *„Czarna śmierć"*.



Srebrne wesele z fatalnym przebiegiem. (Patrz artykuł).

FERENZ HERCZEG.

Zmartwychwstanie Pana Bertalana.

Trzeciego lipca wczesnym rankiem zderzył się amerykański parowiec pocztowy „Vancouver" z rotterdamskim żaglowcem, wiozącym drzewo. Amerykanin przeciął małego Holendra na dwie równe części, ale i sam źle wyszedł na tem spotkaniu Nie można było sprawdzić, co się stało, dość, że na pięć minut leżał już na boku, za dalsze zaś dwadzieścia poszedł na dno, jak siekiera. Stało się to w oddaleniu dziesięciu mil od latarni morskiej przy Cap Lizard.

W chwili zderzenia; w jednej z kajut pierwszej klasy spał snem sprawiedliwego pewien Węgier, nazwiskiem Bertalan. Nie obudził się już, aż na tamtym świecie. Biedaczysko powracał z pierwszej swojej podróży po morzu. Pochodził z Szentmiklós, a jechał z Cincinati, gdzie bawił jakiś czas w sprawach spadkowych.

* * *

W domu, w Szentmiklós, pierwszy dowiedział się o śmierci Bertalana jego przyjaciel, niejaki p. Forgó. Był to człowiek nadzwyczaj zacny i uczciwy, a z nieboszczykiem łączyły go węzły prawdziwej i bezinteresownej przyjaźni. Wieść o katastrofie tak go przeraziła, że zaledwie mógł się utrzymać na nogach. Ciążył na nim niemiły obowiązek powiadomienia młodej wdowy o nieszczęściu Chciał ją przygotować jaknajostrożniej, ale pani Bertalonowa wyczytała wszystko z jego twarzy i padła zemdlona. Musiano położyć ją do łóżka i sprowadzić lekarza.

Biedna kobieta była drugą żoną Bertalana; wyszła za niego przed półtora rokiem, a małżeństwo ich było związkiem namiętnej, rzadko napotykanej miłości dwojga ludzi, którzy po za sobą nie widzą świata.

Na drugi dzień pani Bertalanowa popełniła zamach samobójczy. Uratowano ją w sam czas, ale od powziętego zamiaru nie dała się odwieść na żaden sposób.

— Po co ja mam żyć dalej? poco? — powtarzała bezustannie.

Tego samego dnia przyjechał z Budapesztu syn Bertalana z pierwszego małżeństwa. Miał lat siedmnaście i przygotowywał się w stolicy do zawodu kupieckiego. Kiedy przystąpił do łoża chorej macochy, nowy strumień łez popłynął z jej oczu. Chłopak wtórzył jej serdecznie, gdyż ojca kochał naprawdę. Wogóle Bertalanowie znani byli z tego, że wiedli idealne życie rodzinne i byli do siebie ogromnie przywiązani.

Posłowie demokratyczni zaś krytykowali niektóre ustępy odpowiedzi ministra i ubolewali, że minister oświaty wyraził niezadowolenie, iż policya nie postępowała dość energicznie i z powodu zapowiedzi nowego śledztwa dyscyplinarnego.

Głosy prasy wiedeńskiej o odpowiedzi ministra.

Wiedeń. „N. Freie Presse“ bardzo jest niezadowolona z odpowiedzi ministra Stürgkha. Pisze ona: Zwroty, w których minister mówił o studentach, zdradzają, że hr. Sturgkh uważa się za wyłącznego męża autorytetu.

Jeżeli on, omawiając zajścia w uniwersytecie krakowskim wogóle nad czemś ubolewał, to wyłącznie nad tem, że — jego zdaniem — policya nie dość ostro postępowała. Kto się spodziewał po hr. Stürgkhu złagodzenia wyroku wydanego na studentów krakowskich, ten się więcej niż rozczarował, słuchając jego wczorajszej mowy. Hr. Sturgkh nie zna łagodności wobec studentów, którzy bronili uniwersytetu przed klerykalizacyą. Jedyną nowością której dowiedziano się z jego mowy **była zapowiedź dalszych śledztw dyscyplinarnych i dalszych kar w uniwersytecie.** Wczorajsza mowa Stürgha nie była pokojową. Zapowiedziała ona nowe niepokoje i troski dla ducha postępowego w uniwersytetach“.

Kalendarz parlamentarny.

Wiedeń. Obrady delegacyjne potrwają najmniej 3 tygodnie, a podjęcie **posiedzeń pełnej Izby posłów będzie dopiero możliwe po dniu 6 marca.**

Doktor trucicielem.

Przed sądem w Petersburgu toczy się obecnie proces w głośnej, a niedawnej sprawie przeciw 47-letniemu obywatelowi ziemskiemu z pod Wilna, Patrykowi O'Brien de Lassy, który popadł, skutkiem różnych, prowadzonych przez siebie, a wielce ryzykownych i nieszczęśliwych interesów, nagle w wielkie trudności finansowe i wtedy postanowił usunąć ze świata brata swej żony, 26 letniego Bazylego Buturlina, urzędnika ministerstwa spraw wewnętrznych w Petersburgu, by po nim odziedziczyć milionowy majątek. Rozprawa, do której powołano przeszło 200 świadków, zajmie sądowi niewątpliwie kilka tygodni czasu.

Sprawa cała rzuca ciekawe światło na deprawacyę społeczeństwa rosyjskiego. Każda osoba tego dramatu, to typ w swoim rodzaju. Główny oskarżony, Patryk O'Brien de Lassy, skończył, jako syn obywatelski, w Wilnie szkołę realną, odbył wyższe studya w Anglii, a wróciwszy do swych stron rodzinnych, przetrwonił, w pogoni za wielkimi interesami spekulacyjnymi, odziedziczony majątek. Układny, elegancki, nieco demoniczny młodzieniec, pozyskał wszakże wkrótce potem serce córki bogatego właściciela dóbr z pod Wilna, generała rosyjskiego Buturlina, która miała posagu 400.000 rubli, podczas gdy brat jej, były oficer preobrażeńskiego pułku w Petersburgu, Bazyli Buturlin, dostał od ojca dobra, wartości miliona rubli. Jednakże de Lassy zawikłał niedługo i majątek swej żony w swe niepewne spekulacye i będąc bliskim bankructwa, powziął piekielny zamiar pozbawienia życia swego szwagra, by odziedziczyć po nim majątek.

Bazyli Buturlin, ożeniwszy się z podrzędną szansonistką, musiał kwitować z karyery wojskowej. Będąc z natury i z racyi hulaszczego życia słabowity, lubiał się leczyć na różne sposoby. — Skorzystał z tego de Lassy i nasadził na niego pseudo-lekarza, niejakiego Panczenkę, który na namowy de Lassy'ego i za przyobiecaną sowitą nagrodę, zgodził się otruć Bazylego Buturlina za pomocą wstrzyknięcia mu (zamiast serum) jadu dysenteryi.

I tak się też stało. Sprawcy chcieli następnie w podobny sposób pozbyć się starego generała Buturlina i jego matki, zamężnej po raz drugi w Paryżu za niejakim Lizzardim, aby de Lassy mógł i po tych dwojgu bogatych ludziach dziedziczyć. Lecz całą spółkę zdradził przed władzami niejaki Pietropawłowskij, korepetytor i — utrzymanek kochanki „doktora“ Panczenki, Katarzyny Murawiewowej, która znów wiedziała o całej tej aferze trucicielskiej i ostatecznie O'Brien de Lassy, Panczenko i Murawiewowa znaleźli się na ławie oskarżonych.

Co do 60-letniego dziś Panczenki, to pochodzi on z dobrej szlacheckiej rodziny rosyjskiej, ale złe instynkta sprowadziły go na drogę występku i zbrodni. Murawiewowa wreszcie — to typ „istinnorusskiej“, zresztą niezwykle pięknej kobiety, która w przeciągu kilku lat zdołała swojem utracyuszostwem zrujnować swego męża milionera, a po jego śmierci — poszła drogą najwyuzdańszych awanturnic. Wreszcie w szeregu jej wielbicieli znalazł się i starzec Panczenko.

Powyższy proces zwraca uwagę całego społeczeństwa rosyjskiego. Oskarżonych bronią najbardziej wzięci adwokaci petersburscy. Panczenko zrazu przyznał się do zatrucia Buturlina toksyną dysenteryi, ale przed sądem przeczy temu i zwala winę na ewentualne zanieczyszczenie strzykawki.

Proces odsłania skandaliczne stosunki, panujące w rodzinie milionera Buturlina i wogóle wśród zamożnych sfer w Rosyi.

* * *

Rozprawa wykryła ciekawy szczegół. Oto ów truciciel O'Brien de Lassy jest krewnym owego warszawskiego Ronikiera, który również jest trucicielem i mordercą.

— Czy pan istotnie jest krewnym hr. Ronikiera, oskarżonego o zabójstwo Chrzanowskiego? — zapytuje prokurator.

— Matka moja — odpowiada O'Brien de Lassy — jest z domu hr. Ronikierówna.

Czarna śmierć.

Donoszą z Charbinu: Dżuma szerzy się po Mandżuryi z coraz większą gwałtownością.

Chińczycy, uciekając z zadżumionego Charbina rozsiali czarną śmierć po wszystkich wsiach okolicznych, skąd dżuma snuje się dalej i dalej, bez oporu, bo ludzie są wobec tej straszliwej choroby bezsilni.

Miasto chińskie Fudżadzian pod Charbinem jest już teraz miastem trupów. Na 30.000 ludności połowa uciekła, reszta żyje w apatycznem przerażeniu i cierpi coraz większy głód. Niepodobieństwem było grzebać trupów tyle ludzi umierało. Teraz więc palą trumny ze zwłokami. Łatwo zrozumieć, jak dalece te leżące trupy szerzyły zarazę, bo trumny pękały, a trujące wyziewy błądzą po całem mieście i okolicy. Psy rzucały się do tych potrzaskanych trumien i wyjadały zarażone ciała. Wojska otrzymały rozkazy wystrzelania psów.

Wogóle to, co się dzieje w Fudżadzianie jest tak okropne, że urąga wszelkim opisom. To jakiś piekielny obraz zniszczenia, ścinający krew w żyłach.

Miasto Fudżadzian zostanie całe spalone.

Telegramy donoszą: W Pekinie wśród władz panika, przypominająca 1900 rok. W armii epidemia szerzy się w straszny sposób. Bogatsi Chińczycy wysyłają rodziny swoje do Japonii i Europy. Stolica pustoszeje. Handel w zastoju. Rodzina cesarska zamierza przenieść się do prowincyi nie zagrożonej przez dżumę.

Z Pekinu telegrafują, że wskutek zarządzeń sanitarnych w ogniskach dżumy **w Mukdenie i Charbinie** liczba wypadków się zmniejsza, natomiast **w innych miastach**, gdzie brak wszelkich zarządzeń sanitarnych, **zaraza szerzy się strasznie.**

Okropna przesyłka.

Z Warszawy donoszą:

Żona wachmistrza żandarmeryi Dymitrowa, który przed kilku dniami wyjechał na objazd służbowy, otrzymała onegdaj wieczorem przesyłkę pocztową w formie blaszanej, starannie opakowanej skrzynki. Gdy skrzynkę tę otworzyła, znalazła wewnątrz głowę swego męża strasznie pokrwawioną.

Srebrne wesele z fatalnym przebiegiem.

(Patrz ilustracyę).

Smutno zakończyło się srebrne wesele państwa Hutchinson w angielskiem mieście Massalbus. — Grono sproszonych gości po kolacyi wesoło się zabawiało; panie wróciły do salonu, panowie siedzieli jeszcze w pokoju jadalnym. Tu i tam podano kawę. Nagle kilka pań wydało krzyki boleści i poczęło się wić w kurczach. W chwilę później także panowie poczęli uskarżać się na bóle. Posłano czemprędzej po lekarza — a ten stwierdził masowe zatrucie skutkiem spożycia zatrutej kawy. Gospodarz domu i jeden z gości, kupiec, z którego sklepu kawa pochodziła, zmarli w cierpieniach, reszta, t. j. 11 osób, odzyskało po zastosowaniu środków ratunkowych zdrowie, a tylko trzech panów i kilka pań, którzy kawy nie pili, nie doznali żadnych dolegliwości. Nie zdołano stwierdzić, czy zaszła zbrodnia, czy też nieszczęśliwy przypadek.

Zuchwalstwo bandyty w Mysłowicach.

Badura — jeden z rabusiów, którzy zamordowali kasyera banku polskiego Anioła — zjawił się 8 bm. w mieszkaniu przy ul. Głównej (Hauptstrasse), gdzie niegdyś przebywał. Lokatorzy chcieli Badurę przytrzymać, jednakże rabuś wydobył braninga i dał kilka strzałów raniąc w nogę gospodarza domu, poczem zbiegł. O zajściu zawiadomiono policyę, która jednakże na ślad zbiegłego rabusia nie natrafiła.

Z kraju.

„Związek aktorów“. We Lwowie odbyło się konstytuujące zebranie Związku (za przykładem Krakowa, skąd pojechał jako organizator p. Węgrzyn M.). Prezesem wybrano adw. dra Dwernickiego, wiceprezesem Feldmana.

Z Myślenic. Odnośnie do poprzedniej korespondencyi otrzymała redakcya z kilku stron wyjaśnienia. Do sprawy powrócimy niebawem.

Z Tarnowa.

W uzupełnieniu poprzedniego sprawozdania z posiedzenia Rady m. zanotować jeszcze trzeba, że przyjęto do związku gminy: Firlita Wawrzyńca, Palichleba Kazimierza, Urbana Jana, Rothenberga Szyę, Blicharskiego Antoniego, Ptakową Maryannę i Spindla Efroima, zamianowano syndykiem miejskim dra Funkelsterna i udzielono kilka koncesyj.

W miejsce ś. p. r. Potempy, zmarłego przed kilku tygodniami, któremu burmistrz na początku posiedzenia poświęcił kilka słów jako wspomnienie pośmiertne, powołano do Rady p. M. Kupferberga.

W piątek wieczorem odbył się w sali ratuszowej odczyt p. J. Nakoniecznego, posła do Dumy, o politycznych stosunkach wiejskich w Królestwie. Sala główna i boczna były po brzegi napełnione. Między publicznością dużo było pań. Sympatycznego rodaka naszego z zaboru w malowniczym stroju chłopa z okolic Warszawy, serdecznemi słowy przywitał burmistrz miasta, również i jego towarzyszy Zamoskiego i Więcka.

Onegdaj aresztowano tu i osadzono w więzieniu śledczem kupca Gawryłowicza. Aresztowanie to ma mieć związek z aresztowaniem we Lwowie pod **zarzutem szpiegostwa** baronowej Struve. Kobieta ta przebywała tu dłuższy czas i obracała się w sferach eskonterów, obcowała ona również z familią Gawryłowicza. Podobno znaleziono u nich kompromitujące listy. Policya nasza okrywa sprawę tajemnicą.

Włosy chińskie w Tarnowie.

Donieśliśmy już o interpelacyi radnego dra Jamrowicza w sprawie niebezpieczeństwa **zawleczenia dżumy** do kraju przez tutejszą „fabrykę“ włosów. W Tarnowie istnieje jedyna w Austryi **fabryka włosów,** która sprowadza w olbrzymich ilościach włosy z Chin. Są to warkocze, które odcinane zostają przeważnie nieboszczykom i odsyłane wprost z Hoang-ho, Hank hai, Huan-czeng do Tarnowa. Wszystkie te miejscowości, jak ostatnie donoszą telegramy są zadżumione i grozi wobec tego niebezpieczeństwo zawleczenia dżumy. Rada tarnowska uchwaliła zwrócić się natychmiast w tej sprawie do fizyka miejskiego, st. fizyka powiatowego i starosty, który ma w tej sprawie wydać odpowiednie zarządzenia.

Naokoło sceny i estrady.

„Żywy dziennik karnawałowy“. Sprawozdanie z powodu braku miejsca odkładamy do następnego N-ru.

W domu Bertalana były jeszcze dwie istoty, którym niespodziewana śmierć głowy domu sprawiła boleść niezwykłą. Miszko, stary sługa Bertalana i Hektor, pies podwórzowy. Miszko służył już piętnaście lat i znalazł w swym panu nie tylko chlebodawcę, ale prawdziwego dobrodzieja i opiekuna. W tych ciężkich dniach pokazało się, że pan Bertalan nie darzył swymi względami ludzi, niegodnych tego. Miszko opłakiwał pana, jak ojca rodzonego.

Z psem działo się coś nadzwyczajnego. Do trzeciego lipca nie troszczył się wcale o swego pana, ale od czasu katastrofy „Vancouver'a“ opanował go jakiś dziwny niepokój. Nie jadł nic, tylko biegał od rana do nocy po całym domu i szukał pana, skomląc żałośnie.

* * *

Ale pan Bertalan był tylko jedną nogą na tamtym świecie. Nie sądzono mu było jeszcze umrzeć. Nagle ocucił się z omdlenia, usłyszał plusk fal i spostrzegł, że znajduje się po brodę w wodzie i jest przywiązany powrozem do płynącej belki. Nad nim sklepiało się niebo, gęsto gwiazdami usiane. Począł wołać o pomoc, ale nikt go nie słyszał.

Dniało już. Niezadługo weszło słońce i oświeciło bezkreśne wody morza. Wygłodzony i spragniony, płynął Bertalan, dokąd go niosła fala.

Trwało to dwa dni i dwie noce. Wreszcie przestał wołać o pomoc i przestał wogóle myśleć o niej.

Trzeciego dnia rano zamajaczył mu się przed oczami jakiś cień olbrzymi. Usłyszał głosy ludzkie i poczuł, że silne ramiona wyciągają go z wody, rozbierają i nacierają. Ktoś wlał mu do ust gorący, mocny napój. Bertalan dowiedział się, że jest na pokładzie dużej barki rybackiej z Normandyi.

Kapitan mówił, iż znajdują się obecnie na wodach islandzkich, a statek musi się spieszyć, gdyż niezadługo rozpoczyna się wielki połów śledzi. Opóźnienie oznaczałoby stratę ośmiu do dziesięciu tysięcy franków.

Bertalan musiał przeto przepędzić półtora miesiąca pomiędzy rybakami. Dwudziestego sierpnia napotkali wreszcie mały parowiec amerykański „Hudson“, który powracał z długiej wycieczki w okolice podbiegunowe. Kapitan przyjął rozbitka i wziął go z sobą do Nowego Jorku. Przybyli tam z początkiem września.

Pierwszą myślą Bertalana była naturalnie chęć zatelegrafowania do domu i doniesienie o swem szczęśliwem ocaleniu, ale wnet wyperswadował to sobie. Rodzina uważa go oddawna za umarłego. Jeżeli teraz dowiedzą się nagle, że żyje, gotowo się stać jakie nieszczęście. I radość zabić. Dał zatem spokój wszystkiemu: postarał się o pieniądze i pojechał na Hamburg.

Dwudziestego czwartego września o godzinie 7 wieczorem znalazł się na dworcu w Szentmiklos.

* * *

Nie poszedł odrazu do domu, lecz odszukał naprzód swego przyjaciela. Pan Forgó, który jako stary kawaler mieszkał samotnie, ubierał się właśnie, gdy na progu jego mieszkania stanął rzekomy nieboszczyk. Panu Forgó wypadł surdut z ręki, a on sam musiał się oprzeć o ścianę. Wzruszenie i przestrach odjęło mu mowę. Wreszcie wystękał:

— Bertalan?! Ty?!...

Bertalan pochwycił przyjaciela w objęcia.

— Tak, to ja. Przyszedłem nasamprzód do ciebie, gdyż żona moja nie wie jeszcze, że ja żyję. Idź do niej i przygotuj ją ostrożnie, aby nie doznała nagłego wzruszenia...

Kiedy się już wypłakali do woli i wyczerpali olbrzymi zapas pytań, pozostawionych bez odpowiedzi, wybrali się w drogę do domu Bertalana.

Dobry przyjaciel wszedł pierwszy, podczas gdy rozbitek czekał w sieni.

— Radosna nowina, droga przyjaciółko! — wołał Furgó już od proga.

— Bertalan?!... — krzyknęła kobieta.

— Przyszła wiadomość o nim...

— Żyje?! Przybył? On tu jest!...

Rzuciła się ku drzwiom i padła w objęcia męża. Płakali i śmiali się na przemiany. Nadszedł syn. Wpadł Miszko, wbiegł pies, jak szalony. Wszyscy mieli coś do opowiadania i pytania; jedno nie dało przyjść drugiemu do słowa. Potem usiedli do kolacyi, ale nikt nawet nie próbował jedzenia. O północy pokładli się nareszcie spać, ale któżby mógł w takim wypadku zmrużyć oko...

* * *

Nad ranem wreszcie pan Bertalan usnął, a spał tak słodko i tak twardo, jak chyba w dniach swego dzieciństwa.

Inni wszakże przewracali się z boku na bok. Ani żona, ani syn, ani dobry przyjaciel, ani służący, ani pies nawet nie mogli zasnąć.

Żona była niewypowiedzianie szczęśliwą, że odzyskała poczciwego męża. Była szczęśliwą, a jednak czuła, że jest w niej coś, co ją niepokoi. W czasie nieobecności męża przemieniła jego pracownię w elegancki salonik... Sprawiła gustowne mebelki rokokowe i nakupiła różnych ozdóbek, a teraz martwiła się tem niewypowiedzianie, gdyż mąż — zresztą człowiek z kościami zacny — nie znał żartu w kwestyach pieniężnych... Naturalnie, niema już mowy o tem, aby wybrać się na Boże Narodzenie w Tatry, jak jej poradził poczciwy pan Furgó. Tam znalazłaby była ukojenie w swej boleści... Z wyjazdu do Budapesztu również nic nie będzie... Pani Bartalanowa miała bowiem zamiar przepędzenia drugiej połowy żałobnego roku w stolicy. Żyłaby tam w zupełnem odosobnieniu i chodziłaby jedynie do teatru lub na koncerty... Jej stosunki majątkowe pozwalały jej w zupełności na ten drobny luksus, ale wobec Bertalana nie odważyłaby się nawet wspomnieć o tem... Zacznie się teraz na nowo to okrutne sknerstwo!... O Boże! a ona tak pięknie, tak przyjemnie, tak wzniośle myślała o swym stanie wdowim...

Gorąca łza zaperliła się w jej oku. Tą łzą opłakiwała minione wdowieństwo. Aż się przelękła swych myśli.

— Co to jest? Przecież ty jesteś szczęśliwa i musisz być szczęśliwa, skoro twój mąż powrócił.

Syn leżał w łóżku z otwartemi oczyma. Czuł się szczęśliwy, gdyż kochał ojca zawsze, nawet wtedy, gdy zmusił go do poświęcenia się zawodowi kupieckiemu. Syn chciał być malarzem, ojciec zaś utrzymywał, że szkoda czasu, bo nie widać talentu. Pod łagodnymi rządami macochy, odżyły w duszy chłopca ideały artystyczne. Pozostał w domu i na poddaszu urządził sobie „atelier“, ozdobione japońskiem kimono i wypchanym pawiem. Namalował nawet obraz, który zdaniem jednych przedstawiał lodowcowy krajobraz alpejski, podczas gdy drudzy twierdzili, że jest to burza na Adryatyku. Pan Forgó utrzymywał, iż młodzieniec ma poczucie kolorytu... ale jutro lub pojutrze ojciec odeśle go z pewnością z powrotem do banku. I syn płakał gorzko...

Przyjaciel nie zamknął oka ani na chwilę.

W ostatnich miesiącach przepędzał wszystek czas wolny u wdowy po Bertalanie. Poczuwał się przecież do obowiązku przyjacielskiego osładzania biednej wdowie dni smutku i żałoby. Podczas tych

Z teatru miejskiego. W niedzielę popoł. dana będzie pełna humoru krotochwila Moliera: „Pan de Pourceaugnac“ wraz z wesołą jednoaktówką Perzyńskiego: „Konkurs“. Wieczorem — powtórzenie komedyi: „Ścieżki cnoty“. W poniedziałek „Paweł I.“ z dyr. Solskim w roli tytułowej.

Z teatru ludowego. Dziś „Zdrowi i pokaleczeni“, komedya w 5 aktach Krzywdzica. — Rzecz tę wystawia teatr na benefis pp. Czarnowskiego i Dębowicza, zdolnych i pracowitych artystów swojej sceny.

Sven Scholander, niezrównany piosenkarz szwedzki, występuje po raz pierwszy w Krakowie w niedzielę w Starym Teatrze. Scholander jest jako wykonawca pieśni indywidualnością zupełnie wyjątkową. Nie dorówna mu żaden z piosenkarzy Montmartre'u, każdy z nich bowiem uprawia pewien specyalny rodzaj piosenki, podczas gdy sztuka Scholandra obejmuje skalę od rubasznej piosenki chłopskiej niderlandzkiej do subtelnej rokokowej, od wyzndanie wesołej do sentymentalnej i tragicznej. Artysta szwedzki włada świetnie wszystkimi językami europejskimi i wszystkie piosenki wykonywa w oryginale. Ukazała się już książeczka programowa, która obok oryginalnych tekstów podaje przekłady polskie dokonane przez dra Jachimeckiego. Scholander występował we środę we Lwowie. Bilety były wysprzedane na trzy dni przedtem. Dzisiejsze dzienniki lwowskie przynoszą entuzyastyczne oceny tego wieczoru.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: »Ścieszki cnoty«
Niedziela pop.: »Pan de Pourceaugnac« i »Konkurs«.
Niedziela wiecz.: »Ścieszki cnoty«.
Poniedziałek: »Paweł I«

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela pop.: »Zuchy krowoderskie«.
Niedziela wiecz.: »Druciarz«
Poniedziałek i wtorek: »Zuchy krowoderskie«.

Co słychać w mieście?

Po zamknięciu Uniwersytetu.

Dzisiaj o godz. 1 w południe ogłoszono w uniwersytecie zawiadomienie rektora z dn. 6 bm., że na podstawie polecenia reskryptu min. senat akademicki **przeprowadzi śledztwo** przeciwko tym słuchaczom, którzy brali udział w zaburzeniach w d. 30 stycznia. Senat wzywa zatem winnych do złożenia kart akademickich w kancelaryi senatu do 16 bm. W dalszym ciągu zawiera ogłoszenie przepisy jakich się trzymać należy przy wpisach na letnie półrocze, zdawania egzaminów i t. d.

W sprawie wydania Macocha.

W drodze dyplomatycznej przez ministerstwo spraw zagranicznych i sprawiedliwości nadeszła do tutejszego sądu krajowego karnego prośba władz rosyjskich, aby tutejsza Izba radna dodatkowo orzekła, iż Damazy Macoch wydany został tamtejszym władzom nietylko za zbrodnię morderstwa lecz również za popełnienie zbrodni kradzieży pieniędzy klasztornych oraz zbrodnię sfałszowania dokumentów publicznych i metryki śmierci brata Wacława Macocha.

Żądanie to opiera się na tem, że w prawie międzynarodowem odnośnie do wydania zbrodniarza przyjętą i ściśle przestrzeganą jest t. zw. „zasada specyalności“ w myśl której państwo, któremu zbrodniarza wydano ma prawo ukarać jedynie za czyny, które w żądaniu o wydanie były objęte.

Wiec obywatelski w sprawie zajść na Uniwersytecie. Grono poważnych obywateli miasta zwołuje na niedzielę dnia 12 b. m. (godz. 4 popoł.) do sali „Sokoła“ wiec obywatelski „celem zajęcia jasnego stanowiska wobec niesłychanego gwałtu i bezprawia, dokonanego na naszej najwyższej uczelni“.

Wiec odbędzie się za zaproszeniami.

Odezwę podpisało około 50 obywateli, wśród nich profesorowie Uniwersytetu hr. Tarnowski, M. Jakubowski, Zoll, kilkunastu radców miejskich (Jarra, Porębski, Kosobucki, Jawornicki, Misiorowski, Szatkowski, Suski), kilku lekarzy, rękodzielników etc.

Komers młodzieży postępowej. Wczoraj wieczorem w hotelu Kleina odbył się wiec młodzieży postępowej, który miał przebieg spokojny i świadczył o uspokojeniu umysłów. Uchwalono rezolucye, że „młodzież strejkująca podnosi konieczność przywrócenia normalnego biegu rzeczy w Uniwersytecie.

Młodzież zastrzega się energicznie przeciwko wszelkim ewentualnym nowym jątrzącym krokom ze strony „czynników miarodajnych“, każdy bowiem krok tego rodzaju (np. utrudnienie Królewiakom zapisania się na Uniwersytet podczas nowych wpisów) fatalnie wpłynie na sytuacyę na Uniwersytecie.

Młodzież uważa, że postępowanie senatu względem życzeń młodzieży, a przedewszystkiem przychylne zaopiniowanie rekursów do ministerstwa oświaty, ma obecnie w całej sprawie pierwszorzędne znaczenie i wpłynie niewątpliwie na pomyślne ułożenie się stosunków między młodzieżą a senatem“.

Z komisyi teatralnej. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi teatralnej pod przew. prezydenta Leo. Komisya przyjęła sprawozdanie dra Flacha o artystycznej działalności teatru miejskiego w ostatniem trzechleciu. Następnie ukończyła swe obrady nad sprawą dalszego prowadzenia teatru miejskiego z powodu upływu obecnego kontraktu dzierżawy i ustaliła ostatecznie warunki ewentualnego nowego kontraktu.

W pałacu sztuki otwartą została II-ga doroczna wystawa Stow. „Rzeźba“. Oprócz dzieł francuskiego mistrza Augusta Rodin, wystawę zajęły utwory najnowszej doby polskich rzeźbiarzy. Sale przybrane zielenią laurów dają przegląd twórczości polskiej, na który złożyły się prace plastyczne pp. Biegasa B., Blacka Fr., Blaszkego Ig. E;. Dunikowskiego Ks., Gettera St., Glicensteina H., Hochmanna H., Koniecznego Wł., Kunzeka H., Laszczki K., Lewandowskiego St. R., Małaczyńskiej K., Nadelmana E. Nowaka J., Ostrowskiego St., Pelczarskiego Br., Popławskiego St., Ryglera T., Sobczaka St., Szczepkowskiego J., Szwedzkiego R., Trojanowskiego W. i Wysockiego J.“

Koło artystyczne zawiązało się w ubiegłym miesiącu w Grupie urzędników poczt i telegrafu w Krakowie. Celem Koła jest urządzanie przedstawień operowych, operetkowych, dramatycznych, wieczorów humorystycznych, koncertów i t. d. o wyższym, aniżeli przeciętnym zakroju amatorskim dla przysporzenia funduszu zapomogowego im. Bilińskiego. — W skład dyrekcyi weszli pp.: dyrektor art. R. Dobrowolski, administrator D. Papp, sekretarz I. A. Lubański, sekretarz II. T. Hałatek, skarbnik K. Huciński, inspicyent St. Sikorski, bibliotekarz Giermek.

Kierownictwo muzyczne objął znany zaszczytnie ze swojej działalności artystycznej prof. śpiewu p. A. Issakowicz. — Wielu znanych pierwszorzędnych śpiewaków-amatorów przystąpiło do Koła. Przedstawienia rozpoczną się z początkiem marca b. r. Na liczne zapytania pań i panów amatorów oznajmia się, że objaśnienia co do przyjęcia oraz wpisy odbywają się codziennie między godz. 7 a 9 wiecz. w lokalu Grupy ul. św. Tomasza l. 2 III. p.

Z Ogniska nauczycielskiego. Dnia 11 b. m. w sobotę odbędzie się w Ognisku nauczycielskiem (pl. Szczepański 8) wieczorek, na którego program złoży się część humorystyczna i muzyczna. W części humorystycznej wezmą udział pp. Dorula i L. Haraschin, zaś część muzyczną odtworzą pp. Bobkowska, Kuliński, Seidel i Sitko. Początek o pół do 8 wieczorem. Wstęp bezpłatny.

Ze szkoły dramatycznej Kazimierza Gabryelskiego. Nauka 2-go kursu rozpoczyna się d. 15 bm. Na kursie tym wykładać będą: Stanisława Wysocka, Kazimierz Gabryelski, Lucyan Rydel i Włodzimierz Tetmajer.

Karnawał.

Dnia 12 lutego Bal urzędniczek pocztowych w sali pocztowców, ul. Lubicz.

Dnia 15 lutego Bal na kolonie wakacyjne w Starym Teatrze.

Dnia 18 lutego Bal maskowo-kostyumowy w Klubie pocztowym (ul. Lubicz).

Dnia 18 lutego Piknik rolników w Starym Teatrze.

Dnia 19 lutego Bal Koła mieszczańskiego w sali Starego Teatru.

Dnia 20 lutego Bal Tow. walki z gruźlicą w Starym Teatrze.

Dnia 25 lutego Bal kupiecki w Starym Teatrze.

Dnia 25 lutego Bal „Gwiazdy“ w „Sokole“ krakowskim.

Dnia 26 lutego Reduta prasy w Starym Teatrze.

„Podróż po ziemiach polskich w obrazach świetlnych“. Staraniem „Ogniska nauczycielskiego“ odbędzie się 12 bm. o godzinie 3 po południu w Muzeum techniczno-przem. wykład p. Orszulskiego dla młodzieży. Wstęp 10 hal.

Obrady górników, Dzisiaj rozpoczęły się obrady stałej delegacyi zjazdu górników w Tow. technicznem. Przewodniczy inż. Surzycki z Dąbrowy Górniczej.

Pobicie. Wczoraj aresztowano 27-letniego Stanisława Neńko, piekarza, za pobicie Karola Dyma, czeladnika piekarskiego.

Za kradzież kieszonkową aresztowano wczoraj 16-letniego Hermana Weismanna, operującego w ulicy Bożego Ciała.

Pod zarzutem obrazy majestatu aresztowano 25-letniego Józefa Zastawskiego.

Na wiwat z rewolweru strzelał podczas wesela na Nowej Wsi Paweł Paprocki. Wiwatowego strzelca aresztowano.

Za systematyczne okradanie sklepu Józefa Gelbera aresztowano wczoraj Mojżesza Fleischfarba 15-letniego włóczęgę z Tarnopola.

Kradzież w kościele. P. Colonne Walewskiej skradł jakiś nieznany sprawca w kościele N. M. Panny portmonetkę z kwotą 108 kor.

Ukradł książkę. Do jednego ze sklepów w śródmieściu zgłosił się wczoraj jakiś elegancko ubrany mężczyzna, około 30 lat liczący i przedstawiwszy się jako Przebłocki, wybrał większą ilość książek, które polecił odesłać do hotelu krakowskiego. Po wyjściu ze sklepu nieznajomego okazało się, że skradł on książkę wartości kilku koron. Wysłany z towarem do hotelu służący sklepowy nie znalazł w nim rzekomego Przebłockiego.

Z Podgórza. „Sokół“ urządza w niedzielę 12 bm. doroczny popis gimnastyczny. Początek o godz. 6 wieczorem. Po popisie wieczornica taneczna. Bilety do nabycia przy wejściu na salę. Członkowie przywdzieją strój uroczysty.

Norę rabusiów wyśledziła wczoraj policya miejska na końcu ulicy Kalwaryjskiej. W norze wykopanej w ziemi mieszkali i do niej składali łup 20-letni Fr. Skalski oraz 15-letni Branla Ludwik i Szczypczyk Józef. Cała ta trójka wychylała się ze swego legowiska wieczorami i rabowała z wiktuałów przejeżdżające wozy. Wszystkich trzech ujęła policya i zamknęła w areszt ach.

Z kroniki żałobnej.

Marya z Wesołowskich Różycka, w 47 r. życia, zmarła dnia 8 bm.

Katarzyna Szczotkowska, przeżywszy lat 50, zmarła 8 bm.

Julian Jarosz, obywatel m. Krakowa, przeżywszy lat 78, zmarł 10 bm.

Z sali sądowej.

Ks. Stojałowski przeciw masie spadkowej ś. p. adw. Lewickiego.

Odraczona kilkakrotnie sensacyjna rozprawa księdza Stojałowskiego przeciw masie spadkowej ś. p. adw. dra Lewickiego dziś zapewne zostanie ukończona.

Przypomnimy tu pokrótce przebieg tej głośnej sprawy. Ks. Stojałowski w 1898 wspomagał finansowo adw. dra Lewickiego, który kandydował (i upadł) w okręgu Sanok—Jasło—Krosno—Brzozów. Dr Lewicki zobowiązał się podobno wprawdzie do zwrotu kosztów agitacyjnych, pokrytych przez ks. Stojałowskiego, ale nie spełnił swej obietnicy. Dowiedziawszy się jednak, że adw. Lewicki pozostawił wykazany majątek w kwocie 12.000 kor., ks. Stojałowski wniósł przed rokiem 4 skargi przeciw masie spadkowej, żądając zwrotu 1) udzielonej drowi Lew. przed 10 laty pożyczki na cele wyborcze i na założenie kancelaryi, 2) zwrotu różnych kosztów za odezwy agitacyjne, plakaty, za kalendarze „Wieńca i Pszczółki“ etc. Pretensye ks. Stojałowskiego wynoszą razem 3007 kor.

Na skutek skargi przed rokiem zapadł wyrok, zasądzający masę spadkową na zapłacenie tej kwoty księdzu Stojałowskiemu. Ale zastępca masy rekurował — i sąd wyższy zniósł ten wyrok, zarządzając **nową rozprawę.**

Przebieg tej ponownej rozprawy, kilkakrotnie odraczanej, był jak czytelnicy pamiętają bardzo burzliwy. Adwokat masy dr Kłębkowski atakował gwałtownie ks. St., który nie pozostawał dłużnym odpowiedzi. Sędzia dr Wielgus przesłuchał też szereg świadków, między innymi posła Szajera, p. Białkowskiego, a obaj potwierdzili istnienie dawnych materyalnych pretensyj ks. Stojałowskiego, który zresztą zaprzysiągł podane przez siebie okoliczności. P. Białkowski zeznał, że na ręce ks. Stojałowskiego napływały od stronników w kraju datki na cele partyjne. Ks. Stojałowski zarządzał tymi funduszami samoistnie. — Między p. Szajerem a adw. Kłębkowskim przyszło przy ostatniej rozprawie d. 21 stycznia również do b. ostrej scysyi. Rozprawę wówczas odroczono celem przesłuchania ks. Szpondra i adw. Danielaka.

Rozprawa dzisiejsza.

Sędzia pow. dr Wielgus, przed którym odbyły się także poprzednie rozprawy, zreasumował na wstępie dotychczasowy stan rzeczy, poczem odczytał pismo kuratora masy ś. p. Lewickiego, domagające się zawezwania na świadków dra M. Dobrzańskiego i dra M. Kordaszewskiego.

Zastępca ks. Stojałowskiego adw. dr Lewandowski sprzeciwił się powołaniu obu tych świadków, sędzia jednak przychylił się do wniosku kuratora masy ze względu na to, że okoliczności, jakie ci świadkowie mają zeznać, są bardzo ważne i mogą sprawę wyjaśnić. Z kolei przystąpiono do ich przesłuchania.

Świad. dr M. Kordaszewski, notaryusz z Frysztaka, szwagier ś. p. Lew. zaprzysiężony zeznał, że żyjąc z nim bardzo blisko, znał doskonale stosunki, jakie łączyły Lew. ze stronnictwem chrześc.-lud. i z ks. Stojałowskim.

Już w r. 1893, gdy ś. p. Lewicki był koncypientem w Oświęcimiu namawiali go wybitniejsi działacze w stronnictwie, by kandydował do parlamentu. Nastąpić to jednak nie mogło, ponieważ dr Lewicki nie miał jeszcze wtedy 30 lat. Dopiero w r. 1898 podczas świąt Wielkanocnych u matki świadka odbyło się zebranie, w którem brał udział ks. Stojałowski, dr Danielak, Ścibora, ks. Szponder, Skołyszewski i wówczas poruszono sprawę kandydatury Lewickiego do parlamentu. Ponieważ sam Lewicki ani jego rodzina nie mieli pieniędzy, ks. Stojałowski oświadczył Lewickiemu wobec zebranych: „Włodku, niech cię to nic nie obchodzi, to stronnictwo ponosi koszta; my wybieramy ludzi, którzy pieniędzy nie mają, jak będziesz wybrany, a będziesz miał z czego, to wrócisz stronnictwu“. Wobec tego oświadczenia sprawy kosztów wyboru już nie poruszano. Św. dr M. Dobrzański, konc. adw. zeznał, że jako zażyły przyjaciel św. p. dra Lewickiego, wiedział o jego kandydaturze, której L. przyjąć niechciał dlatego, że nie miał pieniędzy. Stronnictwo jednak zobowiązało się za niego pokryć wszystkie koszta wyboru, co skłoniło go wreszcie do kandydowania. O jakichkolwiek długach Lew. po wyborach nigdy nie słyszał, zwłaszcza zaś o pretensyach ks. Stojałowskiego.

Dr Lewandowski postawił z kolei szereg wniosków, z których jeden został przyjęty o przeprowadzenie dowodu z aktów masy spadkowej, przedewszystkiem zaś inwentarza długów ś. p. Lewickiego, który też odczytano.

Następnie znawcy pp. Kaz. Bartoszewicz i Mich. Świerzyński złożyli orzeczenie co do wartości rozrzucanych podczas wyborów przez ś. p. Lew. kalendarzy i broszur, a które ofiarował mu ks. Stojałowski.

Zawezwany na dzisiejszą rozprawę ks. Szponder nie stawił się.

Rozprawa trwa dalej.

słodkich, smętnych wieczorów, gdy bezustannie rozmawiali o nieboszczyku, poczęła w sercu pana Forgó kiełkować pewna nadzieja. Kiedyś, po pewnym czasie, naturalnie po upływie żałobnego roku, musi przecież ktoś scałować łzy z tej ładnej buzi... Dlaczegoż tym kimś nie miałby być on właśnie? Duch Bertalana pobłogosławiłby zapewne to ich małżeństwo... A teraz wszystko dyabli wzięli! Chociaż właściwie nie powinien myśleć w ten sposób...

Miszko czuwał przy słabym płomieniu lampki nocnej. Przed tygodniem otworzono testament nieboszczyka. Szlachetny Bertalan zapisał swemu służącemu tysiąc guldenów... tysiąc guldenów!... Legatu jeszcze nie wypłacono, ale Miszko wiedział już, co zrobić z tymi pieniędzmi. Postanowił wydzierżawić karczmę „pod trębaczem“. Zawsze szczytem jego marzeń było zostanie restauratorem, a teraz ugodził się już z właścicielem i kazał wymalować nowe wywieszki, w ogrodzie zaś urządzał kręgielnię... Słodkie marzenie o trębaczu skończyło się; znał przecież swojego pana. Dostanie od niego dziesiątkę i będzie mu nadal czyścił buty... A przecież mogło iść wszystko tak składnie!

I Hektor nie spał, lecz uganiał groźnie za niewinnymi kotami. Od czasu katastrofy wiódł wspaniałe życie. Każdy odnosił się do psa Bertalanowego z sympatyą, a nawet z pewnym pietyzmem. Ilekroć wdowa spojrzała w wierne oczy Hektora, zawsze zalewała się łzami. Powodując się wrodzoną sobie dobrocią, pozwoliła psu asystować sobie przy obiedzie, a nawet nie miała nic przeciwko temu, że Hektor przepędzał noce na starej kanapie w przedpokoju. Z powrotem pana zmieniło się to wszystko. Hektora wyrzucono na podwórze, gdzie na zimnie mógł rozmyślać nad swym gorzkim losem.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Drukarnia Narodowa w Krakowie, ul. Gołębia 4.